



Dokument – 5 04 09

Wyjście z metra po spaniu w prawie pustym wagonie, koło 18, cios powietrzny na szczycie schodów, zobaczenie swojej dzielnicy odmienionej, uspokojonej, w mgiełce senno-rzeńskiej, z drzewami wieczornymi, samochodami jeszcze nie = dropsikom światłowym, ale już nie = nagrzanym karoseriom ufarbowanym straszliwym. Myśl: czy poczucie szatańskiej przenikliwości M. Piotrowskiego nie jest częściowo pochodną eliptyczności (jego) języka, przykład: ojciec, który w obecności sławnego lekarza nawiedzającego dom „nie ufa nikomu” i sam prowadzi go; można: rozpakować tę obserwację i popsuć ją: wystarczy rozwlekłość i nie zostawienie luki na pracę odbiorcy. „Kiedy lekarz pojawił się w domu, ojciec jakby nikomu nie ufał i sam prowadził na pokoje.” Jeszcze większe rozmycie (byłoby) w prozie pisanej (zwykłą) prozą, (gdzie) nikt nie zobaczy(łby), że (to) obserwacja. Próby notowania takich, odpuszczanie. Godzina dziwna, w innych okolicznościach straszliwa, schyłek samotnej niedzieli, jednak niespodziane pokrzepienie skądś dociera, chęć prac, czystość wniesiona do domu, znużenie i sen, po przebudzeniu nadal czystość. Jest dużo ludzi żywotnych (przecucie).

Dokument – 6 04 09

Dlaczego niebo jasne? Wyglądanie nocą przez okno. Nieodpowiednio jasne, niedopasowane do tego co w pokoju. Chęć wmaszerowania w ciemność, a tam biało na zewnątrz, głupio. Przestraszenie: dekady, lata, dni i godziny bez myślenia przepędzone. Za dnia słońce. Rozmawiania koleżeńskie. Obiad plastikowymi – przy halach. Mężczyźni zatrudnieni gdzieś ale nie poświęceni swojej pracy też pozamawiali. Chwasty się kurzą przy budownictwie przemysłowym. Szyba pionowa nad trawą do 6 m chyba, warsztaty tam? Niedziałające? My o pokoleniach za nami idących, że całe gałęzie biznesu już nie dla nas, a za naszego życia rozkwitające i przeżywające klęski (komentowane...). Wieczorem odkrycie sekund modrych (III cz. G-dur Sch.) gdzie walczyk wiąże się i mądrzeje, mądrzeje, nagle przekazuje ciężar zmartwienia (słuchającemu), jak przy pochwyceniu spojrzenia smutnego (walczykującej np., zanim odbierze go). Myślenie że są całe stawy faktów nad którymi przetoczyła się obserwacja i nic nie jest już w stanie ich pochwycić, że to co zrobiono w wieku XIX jest niepodważalne, ostateczne, przynajmniej w zakresie tego, co wówczas było na tapecie, między oczami a suknią, powozem, listem, w przestrzeni westchnień i zabiegów i myśli o wczorajszym spotkaniu, już tylko używanej.

Dokument – 7 04 09

„Bardzo pozytywnie o Stanisławie Auguście wypowiedziało się trzech ankietowanych, pozytywnie – 22. Do oceny pozytywnej skłaniało się 18 osób, do negatywnej – sześć. Pięciu respondentów oceniło króla negatywnie, 17 dostrzegło równowagę win i zasług lub wcale go nie oceniało.” (Kronika Warszawy 1/73) („Wydanie pierwsze”) (Że i inne? A od razu pierwsze natrafia na rękę? Ze sterty) Plac Bankowy – żołądek Warszawy. Siedzenie tam kiedyś w skwary, na ławce. Studiowanie, jazdy na Wolę. Słońce spadające. Muślin deszczu szszszsz_____! Odchodzi, i paruje rozwarta godzina. (18)
Pusto. Kiedyś tak. Teraz i.
Córeczka, a dzisiaj siedzi, wczoraj urodzona, dzisiaj siedzi on przed komputerem, wprawdzie myślami daleko, jednak jakaś część uwagi pływa po ekranie, godziny schodzą, ciepłe dni za oknami, wchodzę a siedzi, ja od wczoraj nic go o córeczkę, siedzimy, siedzi, córeczka urodzona. A tu światło jak zawsze kamieniste w pracy i każda godzina = 1h. Czas (marnowany) przez niego to ten sam w którym ona zalega (już)? Czucie się (nagle) w tym jednym czasie, jak wypłynięcie: meble tam takie na zawsze.

Dokument – 8 04 09

„Jest w Tomaszowie pochyła ulica”. Gorgony suche po topolach w górnie: kwiecień stoi i zimne to szysz, szklistoliste. I horyzontik owdzie niciuje się międzydachowo. I myślenie (dawniej) że będzie się chodziło tam już nie tylko dmuchniętym miłością a z ciepłym ciastem aż, z wyrozumiałością międzyosobową, pozapłciową. Że żaden etap nie pominię. Etap kinowy, milczeniowy. (Etapy) niewyobrażone. Ale niewidzenie co się nosi w sobie, z czym się wyszedło z rodziny, (nieznanie) problemów z jakimi Ojcowie, Matkowie, parali się... Tylko wypuszczenie chłopięcia przed zasłony, kurtyny. A może oni nic tam nie umieli? (Za zasłonami gdzie są.) A może o wiele więcej umieli. Coś jakby wstyd teraz: dorosły wobec sprawniejszych dorosłych ze śmiesznego wieku. Biegania młodzieńcze po kraju komunistycznym. Oni. Ciała chyba z Davida. Słońce alabastrowe po ramionach w dół. To jazdy, to pochody. Pluska gitara nad nurtem wieczornym. Tam bosowłosy w baczkach... Możenie ciągnięcia domysłu dalej. Czytanie: B. Schaeffer: dźwięki (?) jako izolowane pkty, drgający atomik „wełniany”, rozgrzana kropla szorstka z kością, odległości między nimi (metryki). I jakby otoczenie przez mądrzejszych w pracy, popływanie w takim wrażeniu, czucie się: nieswojo. Jak stojący wśród idących? Czy kręcący się obok nieruchomych. Może i drążący gdzieś. Azali złota takie że nie zdąży wyjść?

Dokument – 9 04 09

– Ale fajne powietrze, takie wiosenne (przy uchylonym)
– Zaraz będzie fajna wiosenna burza (na dział wionie z uchylonego)
A na dole koparka w gamie A – A – A. I żużel. Sierść powietrza pachnąca. Sieć powietrza pachnąca? Ozonooka? Wychodzenie i chodzenie. Chociaż siedzenie, ale wyobrażenie (tego). Każdy ma swoje (wyobrażenie). Dlatego nic nie wiadomo. Przed komputerkami jeno.
(Jak) panowie na banknotach.
Papa do Mama raz: masz włosy jak Jan Kazimierz.
A że my dzieci również pamiętałyśmy portret, na którym licem królewskim spływa łyskająca koafiura, spodem zaś podpełza uśmiech niedbały, przeto roze śmiałyśmy się... Polskich królów wymyślił Jan Matejko. Pani opiekunka sali nad wyraz denerwowała się, gdy poniżaliśmy Jana Matejkę na rzecz P. Michałowskiego. Matejko jest bowiem największym malarzem sal polskich. Historia nasza przed Malarzem nie była w pełni historią naszą, on bowiem wrota dziejów pchnąwszy (mocarnemi ramiony swemi) odsłonił prądy iei z domysłu się biorące, nie z prawdziwej rzeczy. (Styl odważniejszych CV i wewnątrzfirmowych notek z urlopu młodzieży zrzeszonej do niedawna w wolontariatach i chroniącej jeszcze parę lat po studiach kroplę swojej wyjątkowości...) (Nawias: proza społeczna młoda, bez „kroplę” i wielokropka.) Zabawy... „To jest za bawe”. Jakie? Za bawe.
Za dużo ma bawego: „bawy”, ciężki, bławatny może, zwały (tkani), barwa: burgund, leje się ciężko z po wały... W komorze wyobrażonej. Gdzie pan tu ma komorę jak pan idzie? W? W sercu? Czy kalam bór? (...i przyszydełkowanie czegoś jako „boru”, alegoryczne...)

Dokument – 10 04 09

Siedzenie w: autobusie z Tomaszowa na Białą Górę, po: pożyczaniu w bibliotece miejskiej rysunków M. Piotrowskiego, potem: jednak niespecjalnie. Skaj pachnący. Woda.
Alpy słońcujące w szczytach topo...drzew. („Ciekawie” = „prawdziwie”). Niechęć do rozwijania czegokolwiek. Zatem słońce mocarnie w szyby komunikacji. Po lewej Skansen Rzeki Pilicy. My na moście („radośnie”). Że pożyczanie w małym mieście łatwiejsze nieraz, niż w dużym. I ona leży na półce schowanej, z pieczęcią inicjacyjną tylko, w „zaroście z kurzu”, aż a/ bazgrać skończy się w przedszkolu, b/ na wsi szkołę ukończy się, c/ na maturę do miasta zjedzie się, d/ na studia zajmie się miasto cudze, e/ odwiedzi się raz miasto swoje: i weźmie się. Foliowy ma pokrowczyk książka ta jak dawniej miały. Pani przyniosła co nie myśli o niej bo o obiedzie myśli. Za oknem tam stoją dzwonnice. Czarne liściory chodzą. W na parapecie radiu głos ślepo rozprawia. I myśli się że jakże to być może że nic się nie zrobiło a pożyczca się już tylko „jak kiedyś”, na moment odchodząc od spraw które jakoś stały się naszymi, trochę się bojąc tego co się myślało młodzieńcem będąc, bo to w sumie marzone w tymże życiu było.
(W drzemce: grzbiety słoneczne widać z cienistego.)

Dokument – 12 04 09

Dzięciół rano. Przy blokach kiedy śniadania wielkanocne
spożywa się + telewizory. Albo śpi się (leży). Czyta gazety i zapomina.
Korytarze słuchowe do bloku z pnia jakby nieprzesłuchiwane. (Bo) chodzenie po mieszkaniach.
Lustra ciemne w cienistych przedpokojach. Tak pobudowane. Że
słońce środka bloków nie sięga. Mokre gałęzie
po nocy schną. Dzikie krzaki skłębione.
Szare latarnie oraz kurz drogowy. Izolowane
głosy ptasie, z podwórza renesansowo? Bo rozrzucone
jak drzewa na (tych) płótnach. Taka martwa godzina. Przed
nią coś jeździło i po niej będzie jeździć ale teraz nawet jak coś jedzie
to odjeżdża szybko. Nikogo. Woda nieporuszona chyba w rzekach stoi.
Są to godziny Zmartwychwstania (10 – 11). Nic się nie wydarza, za dawno już
jesteśmy na ziemi, gniecie się kluski
po domach i robi z nich piramidy,
chodzi do szkoły, słucha uważnie matek,
wodzów śpiących.

Dokument – 13 04 09

Ktoś pod lasem : samotny : łysy : wysyłający
jakaś wnikliwość w tę stronę : już w latach. (Jak) odpowiedź na jej słowa
z którymi iście do garażu („zrób coś bo będzie czas
kiedy pomyślisz szkoda”). Spanie. Jeżdżenie. Trochę o M. G.
Wynajdywanie przewag nad jej życiem („trasą”).
Nazwiska jako obszary zwiedzane (ona nie...). Ale to samotne rozbudowywanie. Lata.
(Łata) (Lata-łata, jakby pancerze?) Sine chmury stoją.
Teraz jakoś. Jakoś to upływa.
Że to ja. I że tak.
Nieumienie (tego) połączyć. Potem będzie oglądanie węzła.
Nieuniknionego, jedyne. Śpiącego, historycznego.
Wtedy (już) oczywiście.



Pismo „Jestem”

Ale to dziwne że znam Jędrka i Kasię
którzy skończyli informatykę na Uniwersytecie Warszawskim
i w weekendy jeżdżą za miasto albo z psem do psiej szkoły
a rano chodzą po mieszkaniu i zastanawiają się czy będzie rąbało słońce czy nie

A także Krzyśka który sprowadził się do Warszawy jakiś czas temu
i chociaż znalazł pracę też nie wie do końca czym chciałby się zajmować
podobnie jak ja który doprowadzam rodzinę do rozpaczony
tym że chodzę po parkach i antykwariatach a nie do biura

Jest dużo młodzieży która nie wie co ze sobą zrobić
i po trzydziestce gania po festiwalach filmowych albo śpi w namiocie Gdyby
wychodziło jakieś pismo w rodzaju "Jestem" zrobiłoby o niej reportaż
Tak jak o tej w dawnych czasach

2008

Jeszcze o piłce koszykowej

Od razu pytanie dlaczego nie "koszykówce" No bo
to brzmiałoby jakoś wstydliwie i teraz koncepcja
że co napisane to cicha mierzeja po której ucieczono
przed wstydliwym narzucającym się

A jest tego cała masa w zasadzie wszystko co pcha się na człowieka
nieprzygotowanego wystawia szpony i jest wartościowe jak sarmacja Starowieyskiego
oczywiście są stany kiedy człowiek czuje przygotowanie
i lecą nań papierowe kwiaty i jest śpiewająca rzeka

Ostatnie minuty wszyscy powłóczą nogami
i on też ziajął już straceńczo aż nagle znajduje dziwnie spokojny
obszar za tym zmęczeniem i wie już że biegać będzie tyle ile będzie trzeba
trafiając rzeczy których sam siebie kiedyś spróbuje wyuczyć

A, B, C

Odezwały się pkty śpiewające: „wilga” najbliżej, a nie, „grzywacz”
jakby puchowy planeta większy – bliżej, najdalej pkt
„bażant”. „Bażant” już na wzgórzach, wzgórze w żółtych
trawach, pod modrą polerownicą,

idzie tam sieć wysokiego napięcia, słupy teowate. Pkty łączy dodatkowo linia
wyobrażona? Pod nią wilgotne drzewa, czarne wieczorem, w kotlinie,
ukrywające może dom dróżnika, nic nie widać z góry przez liście,
jednak jakiś tor raczej, ciemniejszy tynk pewnie jak

na domach przy kolei na tym ich. Wywołują to ptaki,
one i mój umysł stworzyły ten region, rano,
powietrze chyba ostre, jakby pochyłe, zsunięte skądś,
ma się ciągle poczucie chodzenia pod górę.

Epickie jęzory („Jest tutaj cień Tomasza Manna”)

Gdyby wzgórze w tej okolicy, ale nie ma ich. Gdyby szczyty łyse,
płaskie, z wiehczami jakby, może topolami,
może stacją astronomiczną, prędzej pogodową.
Dolina zębowa drzewowa, dalej miasto

nizinne jednak bardziej, płaskie wókienniczo. Tam
bloki na przedmieściach, ustawione żeby wdychały las,
i młodzież bogata. Nie musi zacząć życia (jeszcze), w ostatnich miesiącach
stanu tego. Siedzenie na podłogach,

balkonowe drzwi na oścież. Parkiet na podłodze. Leżenie.
Strumień niżej tam. Paprocie. Nikt nie zejdzie. Życ wśród nich nie byłoby trudne – i ty również
żyć w taki sposób byś umiał. Ale to się nie zdarza: dopiero na studiach w twarzy czy
chodzie tego czy tamtej poznasz znajomych z wycieczki którą przegapiłeś.

¼ (Light Verse Ensemble Of Sunday Morning)

Zawsze wydawało się, że kto jak kto, ale ja, prymus nie klasowy nawet a szkolny, w wieku lat trzydziestu będę przemysłowcem, albo inżynierem, bo gniołem kartony rysunkami menzurek i paneli kontrolnych i statków kosmicznych.

Wygląda to nieco inaczej. Oczywiście mogę odpowiedzieć że od roku zajmuję się analizą danych abonenckich u dużego operatora telefonii komórkowej. (Moje koleżanki z liceum kiwają ze zrozumieniem głowami i rozglądają się za dzieckiem które popadło w krzaczory.) Robią minę wyrażającą uznanie,

ale wiemy, że nie tak to miało wyglądać (w obu przypadkach). One odnoszą mnie już do masy nowych kolegów których poznały odkąd opuściły mury szkoły i ich uwaga oświeśla zdecydowanie inne pky tej skali. Reszta jest zacieniona, fantastyczna, stamtąd dochodzą wieści z gazet. A ja mam dla nich tylko prawdę, ułamek.

Państwowanie

Ale tak przejść, z tym państwowaniem w środku, tylko pisząc z tego wszystkiego, to wcale nie jest dobrze. Bo to jest, że ukryto coś. Że jak myślisz sobie

„on to sobie żył wygodnie, komponował utwory po cichutku, od jednego do drugiego powoli, nigdzie nie musiał wychodzić” – to jest że zaniechano tego, co było istotą całego cyrku w środku. Znakomity, znakomity żyjca

nie żył. Niewyczerpany sześcian pozostał sześcianem. Nic się nie rozlało. Nie rozjechał swojej Polski z miłymi młodzieńcami. Za blokami śpią szpaki i liście-potwory i rowery niosą rodziny. A tu przedpokój i maszerowanie i napisanie o czymś – im lepsze, tym większe braki kryje?

Zapisane na bilecie

Na starość szalenie będę się wstydził tego, ile lat
trzymam w sobie, zwłaszcza wobec młodych, o tyle dojrzałych
ode mnie. Będę się czuł jak kosz na śmieci z epoki komunistycznej (ostrosłup ścięty, wymalowany zielono)

o niejasnej zawartości, otoczony sosnami szumiącymi,
pniami w błękity strzelającymi (nimi). Będzie jak na wyspie Wolin,
grzbiet morski opodal, świadomość bycia na wycieczce już nie opuszczająca,
łożenie po piasku, lata darowane, śmieszne zainteresowania staruszka przywleczone

z epoki krzyżówek i leżaków plażowych z płótna potężnego.
Nikommu o zainteresowaniach nie da się powiedzieć. Nikomu podstawy
objaśnić. Tylko wiercenie i wiercenie otworów-historijek
którymi kto chce chodzi dokąd umie.

Którędy?

A ty którędy umierałeś, zegarami? Ciemnymi
domami na widokówkach z Holandii? Latami sześćdziesiątymi,
pisaninami zakonów z miast przyciętych
do połowy? Twardą akordyką

na niemieckich płytach? Ciapczorowatym kinem jakiej republiki? Skałami?
Widoczkiem drewna śpiącego na rzece? Miłymi słowami? Tonem?
Kurzem uprawiającym w szal? Chęcią bycia cichusim?
Zjedzeniem i pojechaniem? Projektami

stylu na siebie? Planem zobaczenia tego, co jest
prawdziwą odpowiedzią na to pytanie? Właśnie w twoim
przypadku? Wyprowadzeniem drogi na zewnątrz? Żeby połączyła się ze zwykłymi,
żeby było rano, stolik i kawa, zadanie na ziemi?

Mody

Półowa jajka morska i pomidorowy czwórplaneta na stole o 12:22
Pokolenie to zaczęło podnosić godność rzeczy: Herbert
Grochowiak Białoszewski Nie pamiętam gdzie to przeczytane
ale zdziwienie że i wtedy mody do teraz musuje

A jednak pamiętam To był Bieńkowski Niemały udział miał w tym pewnie powojenny
wzrost zainteresowania sztuką rodzajową Holendrów Grobowe nieba Hobbemy
i muskularna flora (Ruysdael) ustępują miejsca hekatombom „martwych”
(na mówienie „martwa” spoglądał biolog Proust

podobnie jak na odarcie „Dziewiętej” z wat autorskich i rodzaju) Generacja
niedawna wszakże niczego ciekawego w rzeczy nie znajduje Grono
zainteresowanych ciszą Vermeera (cisza Morandiego jest
nieco za cicha) i pejzażami samotności Hoppera jak zawsze jest liczne

jednak punkt widzenia przesunął się na zależności między nimi (rzeczami) Zapomniano
o „Nowej Fali” która łączy czasy o jakich tu mowa Z niej bierze się np. przyciężka
ironia pokazana w przedostatnich zdaniach z której to do dzisiaj wrażliwym
klasycystom ciężko się wyzwolić

Czerwiec

Celem powinno być stworzenie systemu, którego
wyjście przez śmierć będzie tylko częścią, doświadczeniem,
które da się przeprowadzić do końca. W korytarzu
będzie to samo światło co wcześniej i

to samo powietrze. Tu są stoły w parkach i odkurzanie i jak jedziemy do miasta
i czerwiec masowy stoi. Wielcy rodzice chodzą tu w środku. Ja ich
jedyne syn, wyspany, idę rano na boisko. Stwarzamy
wielkie pieśni, których nie musimy

wymawiać. Żółte nieba jak liście mają nas w cebuli.
Jesteśmy Argentyńczykami, ciągle siedzimy na patio.
Deszcz pada, uderza w filary. Wstęgi mokną. Czujemy się ogromnymi badaczami,
którym oddano wszystko wkoło, wiemy o tym wszystko i kłócimy się.

Wszelako pogoda dzisiaj

Jestem szczęśliwy. Nie jestem szczęśliwy, nie dotyka mnie nic złego.
Podziwiam liternictwo wydawnictw siódmej dekady XX w.
Drzewa każde z osobna targane są wiatrem. Nie wiem jeszcze,
czego ma dotyczyć ma poezja. Rodzice moi

udają się na mszę św. Brzozy szaleją w słoneczne rano.
Na jezdni da się słyszeć samochody parafian. Rzeką lody spłynęły już dawno,
woda stoi zimna. Roku ubywa. Rozważałem i rozważam techniki
mające umożliwić mi oddanie siebie. Jestem albowiem u szczytu żywota.

Nie ma tu niczego, czego nie widziałbym już w
obszarach podlegszych. Pogoda dzisiaj jest jasna. Lata ostatnie wypadły mi bezładne.
Wygląda na to, że położę się i wiecznie będę przebywał w pościeli. Los mój
odmierzany jest przez ciężary za słońcem. W pustej salce, w kurzu.

Mówić

Mówić może ktokolwiek. Np. Bach, np. pan z lasu.
Musi tylko przebić się przez taflę tworzywa na przestrzeń którą zna, proste
drzewa, śryż śniegową po rowach. Bach, ktokolwiek (nie
musi być mądry). Tylko znaleźć się

z powrotem na łąkach które zna. Chodzić, wykonywać te same co na co dzień gesty,
chcieć pojechać do Puław to pojechać do Puław, poznać Bohdana Zadurę
to poznać Bohdana Zadurę. Nie trzeba wiedzieć, jak to jest, że „wchodzi
się”, lepiej, żeby nie wiedzieć. Trzeba spróbować raz

i sto razy, pościierać się cały, spłaszczyć, dopasować do wejścia. Trzeba być fachowcem od
wchodzenia, cwaniaczkiem, nie chcieć tego rozszkalać, robić swoje. Jak Bach, wielcy
pisarze, prości ludzie przerażeni złotem w jakie spycha znaleziona wiedza. Jak
chłop jeść śliwki, w słońcu, siedząc tyłem do sadu.

Chłopcze

Nawet jeśli będziesz zwykłym chłopcem, zainteresowanym tym tylko, to przyjdzie do ciebie. Jeśli tylko potraktujesz to poważnie gdzieś w głębi, nawet nieświadomie, to przyjdzie do ciebie, też poważnie, ze wszystkim co się z tym wiąże.

Droga niezawodnie będzie znaleziona. Ta o której czytałeś i nie wiedziałeś, z czym się to je, zepchnie cię na nią to, że o niej czytałeś. Jeśli jesteś dobry, szczerzy i lubią cię inne dzieci, tak się stanie. Jeśli nie przyjdzie ci do głowy biznes w branży warzywnej, jeśli nie znajdziesz żony baletnicy z którą

ogląda się Woody'ego Allena, tak się stanie. Jeszcze w tym życiu znajdziesz się w prawdziwych górach. Skały szare będą stały dokoła. Powiesz „Mamusiu! O jeny, co ja tu robię, nie chcę!”, ale będzie za późno. Zblakłą rycinę, z której wzięłeś tę okolicę, wyniosą nieświadomie z przedpokoju, będą cię

szukać i wołać: „Synu! Pora do szkoły”, nastanie jesień, twoja nieobecność dotkliwa, ale bez przesady, kasztany opadną a na wsi zaczną sprzedawać pączki, nowina.

Przy okazji maili nt. Leopardiego

Jak smutne być tylko tym i trochę tym, stawem takich i takich myśli, jednak mającym granice. Nawet jeśli dalsze niż się wydawało, nawet jeśli umieszczonym w kontekście historycznym: po stu, dwustu latach wszystko zostanie powiedziane.

Wałkowania detali będą nadal, jednak nic nowego nie pojawi się. Szara, ciemniejsza niż tło chmura aktywnościowa na stali tamtej epoki. Bezruch. Nawet

jeśli odsłonią się większe, ponadpokowe prądy, cieńsze i potężniejsze zarazem, nici na których stała chmura, nawet jeśli krew popłynie trochę nimi, nic się nie zmieni w istocie. Jeśli pójdzie, będzie to dzięki pochyłościom, które dostawi się. Obejrzą to ludzie w kamiennych czapkach.



Grający aniołowie (H. Memling)

Najlewszy na slipach drewnianych, ciśnie to do piersi, ma to 4 otwory. Z prawej krawędziowy z polikiem czerwonym, brzydkie dziecko mączane dące w miech to! Z pokornych, milkliwych, z twarzą w kształcie gruszki, których nauczyciel nie ma sumienia zostawić w klasie, bo

nie są złośliwe, tylko pokornie znoszą brak cech orlich! Środkowy z twarzą bieloną, wodniczki oczu wystające suto, palce po lutni chodzą błędnie, z tego co pamiętają muszą radzić sobie, bo wzrok samotny, wysłany nad ogrody, z powrotem

na ziemię, gdzie się jadło chipsy! Dwaj po bokach są tu nieco dłużej, skrzypce i rura skrzywiona, nieco senni, doświadczona gwardia, zgadzają się w duchu na to żeby przewodził najmłodszy, ścierkowy. Skrzydła wszyscy drewniane, husarskie makiety opalane wiecznym światłem, wyjęte z szaf i na ziemi poustawiane! Tu, na przedpolach nieba, zaprowadzeni

przez piekarza, zduna i sklepikarza-oszusta.

Daleko jest drewniany dom

Jest świątynia na końcu korytarza liści! Proboszcz śledzi bieg kury, przyszło dużo bab ze wsi położonych widać blisko, trwa miła pogoda, nie wiadomo rano czy wieczór, na polach deszcz, drobniutki, nitka wody na każde źdźbło, my na szczęście nie mokniemy, czujemy się jako ptacy, w karmniku.

Drzewa są płaskie, rzucają cień, są jak jarmuż, warzywa. Drogi hałasują w ciszy. Niebo czarne, dalekie, śpi spokojnie na czerwonym wietrze. Miasta leżą za górami, tu docierają tylko pogłoski o życiu w nich, niepewne, nieciekawe.

Jesteśmy pierwszymi chrześcijanami na prowincji rzymskiej, jakiś przybysz mówi o nas niesłychane rzeczy, które niezbyt nas interesują, w starej księdze jest rozdział, który otworzył przedwczoraj, w nim stoi wszystko o naszym losie. Pada deszcz, nic mnie to nie obchodzi,

ja dbam tylko o słoiki, które wystawiłem.

Najprzyjemniej

Liście za oknem blokowym poruszające się na kilku planach: bliższe szybciej, dalsze wolniej. Są to liście osikowe, zakreślają małe koła (jak plankton). Czuć stopy ruchu, wzgórza grzebiące blok, zielone, szklarniowe, można przez nie przejrzeć na nieba niewyraźne, nawet nieciekawe w kontekście tego zagrzebania, doszczętnie zsfumatywane, nieco jaśniejsze. Słysząc rodziców wracających z mszy ранnej, na chodniku pod oknem. Jest niedziela, uprzejmie wyrażają wątpliwość, czy grzyby się już pojawiły, ich rozmówca wyrusza w pośpiechu w drogę, prowadzącą częściowo przez las. Poznając głos pana Wiesława, przypominam sobie, że przybył na Mazowsze ze Szczecina, gdzie był stoczniowcem. Na nizinach osiedlił się z żoną Leokadią, która straciła przelotnie rozum w roku 1994 i obrażała znajome. Wydaje się, że pan Wiesław ominie miasta, że na pewnych odcinkach będzie prowadził rower, a nie dosiadał go. Przyczyną będą piaszczyste drogi, na szczęście dąbrowa rzucić będzie cień. Drzewa gęste, liściaste, śląc kamienny chłód, zbite jak na ilustracjach gdzie anioł przeprowadza dzieci nad rozstępem ziemnym. Zje kanapkę w trawiastym miejscu, obok włośchatych jeżyn, w ruinach z Lorraine'a. Zobaczy zamknięte licea...

A jak będzie w niedzielę, zapytałem siebie (À la manière de...)

i kliknąłem w POGODA na jakimś portalu
skąd skoczyła tabela z wierszami CIŚNIENIE,
WIATR, OPADY, girlandą przyszłych temperatur
nad wianuszkami ikonki: słońca uśmiechnięte,
pyzate obłoczki i tertium (jednak) datur:

słońca w bieliźnie z chmurką; dni stały w kolumnach
gotowych do zesłania w nicości za ekran
jednym kapryśnym ruchem – do tego był suwak
zrobiony w javascriptcie, niżej, coś jak ręka
czasu... Którą chwyciwszy jeździłem jak sztubak

w przeszłość i przyszłość, nocą, po kolacji, wannie
i całych trzech dniach z-nikim-się-nie-widywania,
spoglądania w okno, snu, przewracania kartek,
kebabów u Turka pod domem i odpowiadania
tylko na „dzień dobry” przy zakupie jajek;

przed niedzielą tak samo pozbawioną planu
i otwartą już teraz szeroko na wiorsta
na kolejne tygodnie takich samych wczasów –
tak jakby ta tabela miała nie mieć końca
lub zjawić się mogło coś prócz chmurki czy słońca.

Klawikord

Kiedy zapali się światło i zobaczą – ja też – to czego nie zrobiłem
to na co spadała ciemność i co potraçałem,
ostrosłupy, kształty, niskie
stożki czegoś

co zostawiałem, co się jarzyło, ale nie miałem siły,
myślałem że potem potem, jeszcze przez parę dni sięgałem wstecz
pamięcią jak radarem, potem nie wiedziałem nawet,
że zapomniałem

I zobaczy się jeszcze to o czym nie wiedziałem, czego
nie potraçałem, a co jak się okaże było do mnie przypisane, garb klawikordu
w kącie pokoju, w kącie przestrzeni przyznanej. Może dzbanek na ziemi, i pęk suchych liści.
Zakurzona podłoga.

Sobie samemu na urodziny

Trzy z czterech książek które dziś kupiłem
są z osiemdziesiątego
A to był mój rok: w styczniu się rodziłem
(coś koło dwudziestego)

Chodzę po targu między wieżowcami
i patrzę na starocie
Wiatr – nie żartuję – przewraca stronami
Musikalisches Opfer

Tandetne gwasze zzieleniały w słońcu
jak jabłka z jednego pnia
Dlaczego większość malowała w sposób
tak, hmm, nieodległy dna?

Żaden nie myślał: może to nie dla mnie?
Żaden nie poczuł strachu?
Tylko cieniował rumaki i fale
aż nagle – klap – do piachu?

Pytam bo może sam się pomyliłem
w jakimś odległym roku
I jadę dokądś nie swoim pociągiem –
raczej już bez powrotu

Były przesiadki? Coś tam być musiało
na dworcu tym czy owym
Ale nic „wsiądź” nie podpowiadało
(złym jedzie się jak dobrym)

2008

Zakład (I)

Z tego miejsca w lesie widać stary zakład. Stary bo pamiętam go z dzieciństwa, połączył się nawet ze snem, albo prawdą którą zawiązałem w sen: wózek widłowy uderza w głowę kol. Marcina, krew chlusta na naoliwione części, to mogła być prawda, chociaż nigdy nie miał rany. Przed zakładem rośnie wielki dąb, kiedyś nieśliśmy obok niego ciasto, w odwiedzinach u krewnych naszej rodziny, ale już nie naszych -- byliśmy tam raz w życiu, szliśmy wiosną, a wracaliśmy zimą, dobrze pamiętam śnieg, jak sypie i jest delikatny jak konik. Chwasty zaskoczony, drżą, dziurawiec, inne zdrewniałe, wszystko w śniegu podczas jedzenia ciasta, wychodzimy jak na pola golfowe w Walhalli. Chodziliśmy na spacer z małżeństwem Królów, potem już nigdy, ale wtedy tak, czułem się o wiele dojrzalej niż teraz. Co do zakładu, kiedyś widziałem robotnicze szatnie, skafandry w smarze jak skóry obcych wisiały i śmierdziały po godzinach, koło dziesiątej, kiedy mój wuj kończył zmianę i wyłączał światła na całym piętrze. W ścianach rozpuszczony był zapach potu, jak wodór w palladzie (podobno), na hali jeździła suwnica, szeroka na cały sufit, a obok maszyn zalegały stopy strużyn, niebieskozielonych, lśniących, których nie można było dotykać. Zakład widziałem dzisiaj, w niedzielę, podczas spaceru, nie działający, otoczony przez wąż zieleni, oddalony i wyniosły, starzejący się ze wstydem, jak szkoła która wypuściła w końcu i najstarszych uczniów.

Gdzie kończy się las (À la manière de...)

Jechaliśmy duktem i chociaż mówiła
że już raz zaskoczył ją i koleżankę
widok krów skubiących w lesie macierzanek
to też się wzdygnąłem: biała martwa bryła

zwierzęcia – z racji otoczenia – „dzikiego”
stała pośród sosen, zaraz obok druga;
jak jakaś masywna, starożytna grupa
monstrów puszczonej luzem przez niedzielnego

artystę przy pracy nad „nowym antykiem”.
Za wierzbą bajorko, też je pamiętała,
podjechaliśmy tam nawet, bo chciała
wyłoszyć kilka żab – znaleźliśmy ciszę

i zmartwiałą rzęsę w cieniu resztek płotu.
„Tutaj pewnie straszy”, szepnąłem dla żartu
i dostrzegłem zaraz, że naprawdę wartą
zastanowienia rzeczą jest brak podmiotu

w tym zwrocie: ta prastara jama języka,
żłobiona przez lęk przed przywołaniem nazwy
tego, co groziło, przez tych, co się bali –
i co zmarło z nimi; na moment odkryta

przez tak obce usta pośród świerszczy sykań.



Strange Things Seen (w drodze do domu) (4-07-09 a)

- Menora transformatorowa
- Jeleń polikoronowy (drzewo) unieruchomiony, ruszający się
- Latający król chmura
- Brzoza, smutek, metrowy wodospad 8 m nad ziemią, mijający łątwa
- Linie wysokiego napięcia, siedlisko ciszy, szepty małego miasteczka, osamotnione okablowanie między dwoma domami
- Rura podtrzymująca sygnalizację drogową, wystająca z roślinności, jakby bardzo długa (w domyśle)
- Chmura wygrażająca pięścią z chmury
- „Tytus, Romek i A'tomek”, bryłowate kwiaty naniesione w latach 80., żyjące obecnie tylko w ramach komiksu, wiezie je chłopiec nieświadomy czasów, w których powstały
- Dobry uczynek wyrządzony obok, otaczający dwie osoby (ustąpienie miejsca)
- „Tytuły dla zwierząt” (zniewyrażnienie z „Artykuły”)
- „Sól Cukier”, mała reklama na dykcie, na niskim palu, wśród chwastów
- Drabinka metalowa z trawnika na dach rozdzielająca tylko poziom na którym leżą (dwa poziomy ziemi)
- Równina schodząca trochę
- Za lasem cień, linia końca cienia, i tandetna kapliczka pływająca się w potokach ze słońca

Przejazd przez małe miasto (4-07-09 b)

Na rynku zatrzymanie i czekanie na syna-wnuka, prosi dziadek, kierowca oponuje „panie, ja nie mogę tak sobie stawać”, ale solidarność ludzka zadominowuje, zwykłość okazania przysługi, choćby niewygodnej, cały autobus czeka na syna-wnuka, syn-wnuk pojawia się w bocznej szybie, wstępuje na pokład PKS, młody, zwinny, staje jakoś niezgrabnie, ruszamy, siada.

Przejeżdżamy obok remizy w śródrzewiu, podnoszą się wycia syren, jak pod płaszczem rozszywającym się jedziemy, myślę że to pożar lokalny i nie będą go gasić jednostki już z nieco dalszego miasta, nic się o nim nie dowiemy, lokalna sprawa, chociaż syrenie wycia, to tylko sprawa małego miasta.

Wyjeżdżamy przez sady, w gęstych drzewach widać domy malowane na różowo i beżowo, jest cicho, spokojnie, wydaje się, że tu już powoli robi się wieczór. Ludzie dobrzy, porządni, siedzą na ławkach lub są akurat u sąsiadów, omawiają ostatnie zdarzenia. Pusto, nikogo na drodze, tylko domy wyłaniające się z zieleni kłębiastej, i tonące w niej. Na ścianach bocznych zauważam małe drzwi, umieszczone tu wysoko, tuż pod dachem, nad koronami innych drzew, nie otwierane pewnie nigdy, nawet na największe święto.

4-07-09 d

Monstrum-platan, skóra korkowa, pogania synem z siedziowiska (PKS). Głazy na uszach w tangu. Kark leży korkowo. O jaka owczarnia przepięta uzdą pcvową, kędziory płaskie przyklepane wiatrem leżą na ciemieniu furcie jak. Szynekami

echosondaż w sakwojażu. Balsamy cieką z figury. Łupina z elany. Patelnia i pergaminy skórowe spod wyszły po spacerowaniu na polach zbożowych. Ma kurnik z cegieł tu? Zady wynosi kolebiąco wiadrem. Są bańki z ożyną? Są

imieniny, patery z hut szkła kraju tow. Wiesława, kredensy w pokojach od pokrzyw w cieniu i przy eternicie. Są kawały ciasta, linoleum z winogronem, powietrza które nie będą przecięte głosami szalonych inteligentów, małe pokoje odchodzące od tamtych, i jeszcze mniejsze, najniżej przebicie na błękit, tam dobro, aniołowie, jajeczka.

4-07-09 e

Dziwne, dziwne, pokonuje Polskę a jest tutaj. Rowerzystka z chorągiewkami na toboganach z tyłu. Każda gałąź to półka na której kłębią się/są liście. Różnice między tymi słowami? „Są” może być mocniejsze, wypełnia całą dziurę i można przejść spokojnie, „kłębią się” porywa część uwagi jak wał działający metr niżej. W rogu szyby: PL. (Dziwne.) „I cholernie ciągnie ciebie / W Polskę w Polskę”. Uchwycić ten ton kiedyś, choćby na próbę. Kluby nad Pilicą, noc w Nowym Mieście. Tam nie byłem. Ci malarze, „ogrodowy” realizm połowy lat 70., życie na pewno poza miastem. To była ucieczka, strome kamienne uliczki, może Kazimierz, puste wieczory z jedną ogromną godziną, której granice są już zmyte, która w zasadzie się nie liczy, jest: wieczór. Lekceważenie tych malarzy? Opinia przykrywa najciekawsze. Ojciec: „u ciebie to tak: Chłop naprawia komin. Pies biegnie. Drzewo stoi”. Tak, bo: w przerwach jest ziemia. „Nieobjęta ziemia”, to (było) z Kochanowskiego. Obrosły go zboża. Coś co brałem za gęś okazuje się folią (rów). Ziewanie. Drzewo włoskie. Sympatia do Pawła Koziola, nagle napływa, skąd? Coś w stylu: krytykowanie Pawła Koziola (ktoś krytykuje), a przecież to mądry kolega. Przebywanie wśród ludzi mądrych jako podskórny motor działań mojej rodziny. Chłop tak, a inteligent – znowu może wśród głupich. Trudna religia semicka władająca Słowianami. Syf papierosowy od wsiadających. Bank i domki. Bank zamknięty, domki otwarte – zbadać w jakich okolicznościach to może stać się symbolem. Pylić symbolicznie. Pylenie – odbywać się może z góry do dołu, ew. z góry na inną górę. Poeta, czytelnik, człowiek wyszukujący górę: wspinający się. (Góry w chaszczach, wąskie, gęste?) Niezaludnione. Konrad Góra. Górski, nazwiska. Nazwiska: planety, plastry? Może. Może więcej, ale brak sił na dowód. Brak sił, to śmieszne. Najważniejsza sprawa na ziemi: siła, brak sił. Diamenty są w rurach starego wodotrysku.

5-07-09 a

Po pranie na balkon bo z jednej strony burza i złe niebo

A w lasku za siatką upał jakby nie wiadomo o zmianie pogody albo wiadomo i dlatego żar gęsty, stłoczone fakty południa które miało rozciągać się na większym obszarze (i gdzieś dalej miało upchnąć rzeczy porzucone tutaj)

Oślepiająco biały ręcznik i wyraźnie głosy młode z traktora rozchlapującego płytkie wody, chociaż nikogo tam nie ma i niewysychająca sadzawka międzydrzewowa stoi jak zawsze przyćmiona wapiennym pudrem

Odjechali, odjechali, z wieńcami na maszynach, do wsi będącej Paryżem jej okolic, sława której rozciąga się daleko poza błonia pełne krów i parobków, od wieków odwiedzanej przez mnóstwo panów z miasta

5-07-09 b

Sam w czasie odwiedzin w domu rodzinnym z muchami nie mogącymi znaleźć sobie miejsca przed burzą

Wygoniony na balkon po pranie przez ciężarki pierwszych kropel i głosy mieszkańców wyległych dla ratowania suszących się rzeczy (balkony z tyłu bloku, nie od strony drogi, z widokiem na minigaje krzakowe i osiki)

Spotkanie na obleganej ścianie z sąsiadką nabalkonową z lewej z góry, jakby po raz pierwszy po kilkunastu latach, choć to nieprawda, i jej uważanie mnie za tego co wtedy i moje jej tylko za matkę ówczesnego kolegi, chociaż oboje nie jesteśmy już nimi

Niewiedzenie co mówić i potakiwanie, krople duże, z białej wody, lecą skosem w naturę, stoją pnie, świeżo, dużo czasu w powietrzu

5-07-09 c

Włączenie telewizora kiedy wszyscy z domu nie są w nim tylko idą po bezpiecznym asfalcie (o tej porze samochody jeżdżą tu „sporadycznie”)

A tam amerykańskie miasto z lat 70., zupełnie nie do uwierzenia, żółte wieżowce, tłuste samochody, reporterzy z ciastkami i kawą, pośpieszne gazety o tytułach różniących się od siebie tylko jednym wyrazem z tych których nie daje się zapamiętać

Nurt śmierci który toczy się długo po tym jak się wydarzył i emitowany jest przez telewizor ustawiany w rogu pokoju albo na centralnym punkcie ściany przeciwległej do kanapy

Ale niegroźny (nurt), z innego kraju

5-07-09 d

W niedzielny wieczór kiedy nic nie może się wydarzyć, tylko spod bloku głosy dzieci nie wiedzących, że ktoś inny przeżywał tu przed nimi swoje wczesne lata i jak wtedy tu wyglądało

Przechodząc do pokoju i czując że poza tym miejscem poruszałem się jakby wśród gipsowych figur, bez ładu i składu, niepewnie

Będąc gdzieś niby na czas studiów, na zapleczu, na które zachodziłem w przerwach między zajęciami, zbyt ciasnym, by w nim zamieszkać, i niezbyt wierząc ludziom, którzy pojawili się tam skądinąd, w jakichś innych powodach, z pewnością ważniejszych niż moje, których to zresztą w ogóle nie było, a przynajmniej nie potrafiłem ich wyartykułować -- znaleźć by je pewnie można w książkach, które czytałem dawno, a zapomnianych teraz nawet przeze mnie, porzuconych jak pola w głębi lasów, wciąż jeszcze czymś tam obradzające, i do których dojście nie jest może nawet niemożliwe, jednak najprawdopodobniej rozczarowujące i pomniejszające to wszystko, co z nim mogłoby się wiązać, jak odkrycie gdzieś tam, przy piaszczystych drogach wśród sosen, wraku samochodu, albo nowo zbudowanego domu, albo drogi wychodzącej po krótkim odcinku pod górę na leżące niżej miasto, do którego jakoś nigdy się wtedy nie zeszło



Sierpień

Chłód w sierpniu spada po pniach drzew, wieje przez las z kopalni
Jest tak cudownie, mierzymy sobie ciśnienie
Małe brzozy jak wojsko austrowęgierskie stoją w nogawicach
Autobus tutaj w niedzielę nie przyjeżdża
 Niebo jest niesamowicie płaskie, chmury zgadzają się na to
 Uczniowie zjadają zeszyty, piórniki marzną w piwnicach
 Siatkarze wychodzą na obiekt pod koronami topoli huczących
 Paralotnia nadlatuje i zawraca
Tak pusto, śmieci wyrzucone
Spadło dużo żołądzi, woda jest przejrzysta
Co rozchwybotane ma szansę wyskoczyć nad naczynie
Sierpniem pomalowane pnie, akweny leśne
 Pierwszy śnieg ma do pokonania najpiękniejsze zakręty

O nową wizję narodu

Dzisiaj niedziela, w niedzielę nie złamiesz sobie palca
Nie ma akacji szeroko rozłożonych jak na tych szkicach z Rzymu
 Porywała go inna kobieta niż ta której przyrzekał dożgonne uczucia pod akweduktem
 To było o Mickiewiczu? albo o Słowackim
 Na szczęście pojawia się młody przyjaciel który nie ma czasu na
 romantyczne bańduły i zabiera go do Paryża czy Londynu
Kiedyś też zdumienie że ondyny i ryki parobka nad Świtezią
to było w czasie kiedy w Anglii dymiły kominy
 W Polsce do tej epoki był jeden krok z czasów
 księdza Krasickiego i królików w brodach
 i wszyscy się w gruncie rzeczy kochali
 a przynajmniej szanowali swoje osiągnięcia
Snopki na modłę romantyczną stawiano jeszcze w latach 80. XX w.
Młodzież płynęła kajakami rzeką Drwęcą między jednym rokiem studiów a drugim
w tym samym czasie zakładając nielegalne stowarzyszenia i obalając ustrój komunistyczny
(znowu bez większych szaleństw)
 Tu w Polsce profesor cieszy się większym szacunkiem niż biznesman
 Syn na urlopie pomaga ojcu w żniwach
 Burza ma żagiel niebieski, kasztany kołnierz biały jak las
 Stare kobiety śpiewają, parkiet przylega dobrze

Akacje

Synu wyłącz mi alarm w zegarku, sam sobie wyłącz
Ja pochodzę z epoki przedelektronicznej!
Odbiornik Juhas był jeden na całą wieś
A jak dzwonił telefon u sołtysa najpierw uciekał on a potem cała rodzina
 Rozumiem to bo dzisiaj chodziłem nad rzeką i czułem się niewygodnie
 Miejsca które pragnąłem opisać w cyklu dziesięciu wierszy „Pilica”
 stały się obce jak namioty które ktoś może kiedyś zwinąć
Woda cicha i leniwa jak rosół (w przedwieczornym powietrzu)
i małe ogniska ludzi z miasta którzy chcą wpuścić w książkę lata aksamitną kroplę
przygody z tych jakie im zostały: nocleg nad rzeką nieuregulowaną
 Całą noc Perseidy gotują się w garnku między koronami
 Fale telewizyjne i księżyc do their usual dances
 Żyję jak się zwykło w moim wieku i młodszym, nie więcej
 Tamto się dostało w inne powołane ręce

Polski jazz

Płyty mają białe okładki, zespołów nikt nie widział
Grali w klubach maleńkich jak ich zdjęcia i czarno-białych, w jaskiniach
Zamykali się w sześcianie, zakopywali pod ziemią
 Potem było tam pole, Nowa Huta, Jura Krakowsko-Częstochowska
 Młodzież kupowała ich płyty w dzień i trzydzieści lat po nagraniu
 Maleńki snobizm uderza o skórę jak deszcz, rzadko
 Chodzi się po polach, widzi zamki
 Z nikim się nie można wymienić na nagrania
Białe okładki, pamiętajcie, i rozsądne zdjęcia
Dwie dekady władania nad instrumentami
 W dworach w mazowieckiem, obok popiersia Kościuszki, ze złamaną nogą
 W sztywnych marynarkach, solidnie, bez deszczu,
 póki byli ojcami, nie synami; pamiętajcie

Ważne rzeczy dzisiaj rano

"Ten pee-wee pochodzący ze Lwowa i publikujący jako A n d r z e j S z p i l e r... Wśród symboli tej podziemnej kultury był motyl z dziesięciu czarno-białych pikseli..."

Tak we śnie a na powierzchni ból pleców

Co mijamy po drodze do piekarni? Mijamy krzaki draceny, siwe porosty na ziemi między różami, rusztowania, płotki przy trawnikach, parasole, kawiarnię, pustą fontannę, kartkę z rządkiem cyfr podartą i rozrzuconą przez kogo? Z którego piętra? O jakiej tryumfalnej godzinie?

Czy los martwieje po trzydziestce

Triest

(Zebrać związane nazwiska)

KIM JEST PRZYJACIELE NASZTOMASZOW.PL: Portal NaszTomaszow.pl istnieje od grudnia 2006 roku. Jest to niekomercyjny projekt tworzony przez tomaszowian dla tomaszowian. Na stronie znajdziesz informacje z miasta oraz regionu a także stale rozwijające się i obszerne forum dyskusyjne. Od pewnego czasu dostępna jest również kamera on-line (<http://www.nasztomaszow.pl/kamera/>) na placu Kościuszki.

Przy wjeździe na plac Kościuszki stoi pomnik Kościuszki, któremu rok temu, przed świętami, ktoś ukradł szablę

A jeszcze za czasów komunizmu jak na rogu był Pewex z żółtym P spłaszczonym to na środku placu widniał obelisk zwieńczony gwiazdą radziecką świecąca po 17-tej na krwistoczerwono a ponadto była centrala rybna na pierzei prostopadłej i chłód ziewał z szaf rybnych i to się naniosło na wspomnienie zimy jak przyjechał kontener z zabalsamowanym wielorybem i chodziliśmy koło niego i miał w pysku cały las z którego wszyscy się wynieśli to jest fiszby

Kościuszkę – Moniuszkę

on miał utracony nos może?

Canaletto i Haydn jakby taka muszka

Domy na Kruczej! Biurowce na Kruczej! Gmachy odsunięte od jezdni i zasłonięte przez billboardy, oddane odtwórcom ról hazardystów w polskim kinie sprzed trzydziestu lat! Lub ludziom ich przypominającym! Korytarze z fikusami w donicach z kruszej gliny! Ostatnie sprzątaczkę z ćmą herbaty w dłoni! Niemyte szyby! Groteskowy kurz! Wykładziny! Biura podróży na ostatnim piętrze dawnych hoteli obmalowanych katastrofalną białą farbą! Cisza, parkiety i pożółkłe plakaty LOT! A pogoda raźniutka! Słońce niedoświadczone! Oświeceniowe! Ultramarynowy rosołek nad agrykolami! Nad drzewami twardymi jak ser schodzącymi sobie jak w wieku XIX do Wisły! Z drugiej strony tych grobowców! Wciąż remontowanych!

GRUPPA

Lata pięćdziesiąte: czerwone (Waryński). Lata sześćdziesiąte: różowawe, żółte? Lata siedemdziesiąte: błękitne. Lata osiemdziesiąte: zielone (trawa, urodzenie się). Później: na razie bez koloru.

Grudziądź, miasto na glinie

Wspaniałe dni, w których mogliśmy zajmować się tylko życiem

Ostłonecznione krzesło w małym pokoju. Masy błękitu za oknem. "Kissing in cars kissing in cafes". Garnitur banana. Stare książki. Nie musieć czekać na rzeczy, na które warto czekać... to naprawdę miłe, ciężkie ale miłe. Samolot wspina się w niebo. Jak owad po nici, bez najłżejszego głosu. Jakie oceany pionu, tam w górze. I figury. Akrobacje. Beczki. Co to znaczy? Co jest na końcu figur? Czy nie dopuszczamy się ich właśnie po to, żeby go zasłonić? I zapelnąć całą przestrzeń między nami wykresami olśnienia, gotowymi na przyjęcie cudzej metodologii uczucia, z takim czy innym skutkiem,

uznanym z pewnością za własny i osadzony całkowicie we wnętrzu „ja” przez tego, kto się tego podejmie, przypadkowo czy w jakichkolwiek innych okolicznościach, kiedyś? W bliższej, dalszej, czy w monstrualnie oddalonej przyszłości, w której zmianie ulegnie już nawet materiał nici łączących „tam” z tym, co tutaj, tak że wszystko, o czym tu mowa, w zasadzie straci na znaczeniu? Wyobraźmy sobie tę chwilę, w zmęczone południe, w podłużnym, niskim budynku zasłoniętym przez drzewa ktoś kładzie książkę na lśniącym blacie. (Wszystko w czasie, którego jest teraz na świecie tak mało, że zmieściłby się na znaczku pocztowym.) Dłoń odwraca kartkę, widać zdechłe litery. Błękit spokojnie owija gałęzie. Podczas gdy nasza załoga leci dalej, dawno martwa i żywa w jakiś niezrozumiały, jednak znany w drobnej części sposób, nad krajem z podręcznika.

Daszki

Kiedy byłem w łazience usłyszałem, jak krople deszczu uderzają w coś na zewnątrz, może w dach? I wydało mi się, że jestem karłem, albo czymś w rodzaju krasnoludka zamkniętego w czymś w rodzaju budki strażniczej, czy drzewa, obitego przylegającymi doń daszkami, w które uderza deszcz. Daszki były na mojej wysokości, na zewnątrz łazienki, ale całość (drzewo i daszki?) znajdowała się poniżej poziomu gruntu? Wiem, że to niezrozumiałe. Potem wydało mi się, że jestem tu za karę, albo że jeszcze nie dorosłem do tego, żeby zrozumieć, na czym polega prawdziwy deszcz. Na szczęście na dworze nie było zbyt wielu osób. Czyżby wszyscy byli uwięzieni w swoich domach? Wtedy usłyszałem otwierające się drzwi na najwyższym piętrze naszej kamienicy i wyobraziłem sobie, że ktoś wychodzi na obtłuczone słońcem dachy, gdzie deszcz już nie pada (czy pada wciąż niżej, w ulicach?). Poczułem, że to, co dzieje się tam, na dachu, jest ważniejsze od tego, co dzieje się tu, na dole. I chyba poczułem się szczęśliwy, chociaż nie wiem dlaczego.